

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/propaganda/89164,Pomozecie-Edward-Gierek-w-Szczecinie-i-Gdansk-2425-stycznia-1971-roku.html>



Edward Gierek przybywa do strajkującej Stoczni Szczecińskiej, 24 stycznia 1971 r. Fot. Maciej Jasiński/AIPN

ARTYKUŁ

„Pomóżecie?” Edward Gierek w Szczecinie i Gdańsku (24/25 stycznia 1971 roku)

OKRES HISTORYCZNY

(1970-1980) Od Gdańska do Gdańska

Autor: SEBASTIAN LIGARSKI 23.01.2022

Po tragedii Grudnia '70 napięcie społeczne nie opadało i przez Polskę przetaczały się kolejne protesty. Skłoniło to nowe kierownictwo partii do

bezprecedensowych wizyt w stoczniach Wybrzeża.

Władzom PRL mogło się wydawać, że po grudniowej rewolcie 1970 r. przyjdzie spokój. Były to jednak tylko pobożne noworoczne życzenia, które nie miały pokrycia w nastrojach społecznych. Tragiczny Grudzień '70 – poza przetasowaniami na szczytach partii komunistycznej, gdy Władysław Gomułkę zastąpił Edward Gierek – w praktyce nic nie zmienił. Podwyżki cen nie odwołano, a osób odpowiedzialnych za masakrę robotników nie ukarano. W dodatku nowa ekipa rządząca wcale się do tego nie kwapiła. Społeczeństwo karmiono uspokajającymi komunikatami i obietnicami. Publicysta Stefan Kisielewski pisał w odniesieniu do twórców:

„Gierek obiecał im odbudowę Zamku Warszawskiego – cóż to za tandeta i taniocza na pokaz – a oni łykają. Ten sam [Jarosław] Iwaszkiewicz, co wczoraj całował w d... Gomułkę, dziś wykona ten zabieg z Gierkiem. «A cierpliwa publika łyka i łyka». Choć przekonano się ostatnio, że nie wszystko łyka – tyle że teraz dla odmiany zbuntowali się robotnicy, a literaci siedzą cicho, cichutko”.

Niespokojny styczeń

Nic zatem dziwnego, że styczeń 1971 r. nie należał do spokojnych. Według raportów Służby Bezpieczeństwa w tym właśnie miesiącu „przerwy w pracy” – jak to określała SB – miały się zdarzyć w 60 zakładach pracy. Historyk Grzegorz Majchrzak podaje, że

„w styczniu najwięcej zakładów miało przerwać pracę w województwie gdańskim (12), bydgoskim (9) i szczecińskim (8), katowickim (6), koszalińskim (5), łódzkim i wrocławskim (po 4), stołecznym (3), opolskim, poznańskim, rzeszowskim i zielonogórskim (po 2) oraz kieleckim (1)”.

Do najważniejszych haseł, które wysuwano w czasie tych protestów, należały, jak zauważa Majchrzak:

„niezrealizowanie postulatów z grudnia 1970 r., niewyciągnięcie wniosków personalnych wobec winnych Grudnia '70 czy żądanie ogłoszenia listy zabitych. Chyba jednak najczęstszymi postulatami okazały

się – co zupełnie naturalne – podwyżka płac oraz cofnięcie podwyżek z grudnia 1970 r. Tak było chociażby w przypadku pracowników Dąbrowskich Zakładów Naprawczych Przemysłu Węglowego w Dąbrowie Górniczej, którzy 18 i 21 stycznia 1971 r. zażądali podwyżki płac o 30 proc., a ponadto w tym pierwszym dniu obniżenia cen oraz jawności rozdziału nagród i premii”.

Najpotężniejsza fala strajkowa rozlała się w województwie szczecińskim, tak doświadczonym w grudniu 1970 r. Największy strajk miał miejsce w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, centrum protestu z 18-22 grudnia 1970 r. To wtedy powstał komitet strajkowy, nieoficjalnie nazywany Ogólnomiejskim Komitetem Strajkowym, który pod koniec strajku, tj. 22 grudnia, zrzeszał 117 zakładów pracy. Po pertraktacjach z władzą, w cieniu tragedii śmierci szesnastu osób na ulicach miasta, doszło do podpisania ustaleń między OKS a regionalnymi władzami partyjnymi. Mimo zakończenia strajku w Szczecinie panowały rozgoryczenie, gniew i frustracja, a napięcie ani na moment nie opadło. Wystarczyła iskra, aby na nowo wzniecić bunt.



Spotkanie delegacji rządowej ze stoczniowcami; od lewej Franciszek Wilanowski, Piotr Jaroszewicz, Edward Gierek, Edmund Bałuka; Szczecin, 24 stycznia 1971 r. Fot. Maciej Jasiński/AIPN

Tą iskrą stał się zmanipulowany artykuł, który ukazał się 20 stycznia 1971 r. w „Głosie Szczecińskim”, organie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, o rzekomym podjęciu zobowiązań produkcyjnych przez załogę rurowni w Stoczni Szczecińskiej. Oburzeni robotnicy uznali tekst za prowokację i proklamowali strajk. Wysunęli głównie postulaty ekonomiczne i socjalne, choć nie zabrakło i tych o charakterze politycznym. Na czele strajku stanął Edmund Bałuka wraz z kilkudziesięciuosobowym Komitetem Strajkowym. Strajk rozprzestrzenił się na inne wydziały stoczni, a potem na większość zakładów Szczecina. Uczestnicy protestu byli izolowani przez władze

(stocznia została zablokowana od strony lądu i wody, prowadzono zmasowaną akcję psychicznego oddziaływania na strajkujących), a rozmowy z władzami lokalnymi nie przynosiły rezultatu. W mieście operował sztab milicyjny, który był gotowy do odblokowania zakładu siłą. Dotarcie do stoczni dwojga dziennikarzy szczecińskich – Jerzego Pachlowskiego i Lidii Więckowskiej (korespondentki „Trybuny Ludu”) – uświadomiło strajkującym, że ich położenie jest tragiczne, bo o powodach ich protestu nikt nie wie, a ich samych określa się mianem kontrrewolucjonistów i chuliganów – w momencie, gdy cały naród manifestuje poparcie dla nowego I sekretarza KC PZPR. Różne inicjatywy, które w tym czasie rodziły się w Komitecie Strajkowym i wśród jego doradców (jak próba zakończenia strajku przez Lucjana Adamczuka, obawiającego się rozlewu krwi i masakry większej od grudniowej), zrodziły wśród strajkujących potrzebę działania. Efektem był list napisany do I sekretarza KC PZPR, który miał uświadomić władzy, dlaczego i po co robotnicy zamknięci w stoczni rozpoczęli protest.

Szczecińska lekcja pokory

W tym samym czasie, wieczorem 23 stycznia, gdy w szczecińskiej stoczni Komitet Strajkowy szykował list do władz, w Warszawie na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR Gierek podejmował decyzję o wyjeździe następnego dnia do Szczecina. Nowy przywódca partii pojawił się w stolicy województwa 24 stycznia ok. 14.00 wraz z członkami Biura Politycznego i zarazem rządu. Po spotkaniu z lokalnymi notablami do stoczni pojechał gen. Franciszek Szlachcic, szef resortu spraw wewnętrznych, aby ustalić warunki spotkania z robotnikami. Niespodziewanie kilkanaście minut później pod bramę stoczniową dotarli Gierek i inni członkowie delegacji. Wprowadzeni na teren stoczni, podążyli do świetlicy głównej. Członkowie Komitetu Strajkowego, zaskoczeni takim obrotem sprawy, starali się zapanować nad chaosem, który powstał po pojawieniu się delegacji partyjno-rządowej. Po pierwsze musieli oni ustalić, z kim, w jakim składzie i według jakiego scenariusza odbędzie się spotkanie. Ponadto musieli skompletować główne postulaty (ostatecznie było ich dwanaście), aby przedstawić je w zwartej formie przybyłym gościom. Wszystko to spowodowało, że przywódca partii ze swą świtą musiał czekać blisko dwie godziny na rozpoczęcie tego bezprecedensowego spotkania. Jak pisał sekretarz Gierka, Jerzy Waszczuk, była to „pierwsza lekcja pokory”.



**Edward Gierek przemawia do
zebranych stoczniovców;**

Szczecin, 24 stycznia 1971 r. Fot.

Maciej Jasiołki/AIPN

Na miejsce konfrontacji wybrano świetlicę główną, mogącą pomieścić ok. 300 osób. W dyskusji miały wziąć udział delegacje piątek wydziałowych, w ostateczności zaś skład uczestników był mieszany, gdyż do budynku dostało się wiele przypadkowych osób, które świetlice już nie opuściły. Wśród przybyłych z zewnątrz nie zabrakło przedstawicieli lokalnych władz oraz mediów, w tym telewizji. Spotkanie rozpoczęło się przed 18.00. Za stołem siedziało tylko dwóch reprezentantów Komitetu Strajkowego: Edmund Bałuka i Franciszek Wilanowski. Oprócz nich zasiedli przy nim: Piotr Jaroszewicz, Franciszek Szlachcic, Wojciech Jaruzelski, Franciszek Kaim, Eugeniusz Ołubek i Kazimierz Barcikowski. Po odczytaniu przez Bałukę dwunastu postulatów głos zabrał Gierek. Później przemawiali przedstawiciele robotników oraz członkowie rządu. Spotkanie trwało ponad osiem godzin i skończyło się ok. 2.00 w nocy. Następnie Gierek spotkał się z aktywnym partyjnym, a rano wyleciał do Gdańska (pomysł spotkania w Trójmieście narodził się jeszcze podczas debaty w „Warskim” i wyszedł od Gierka i Jaroszewicza, którzy zyskali poparcie Szlachcica), aby debatować z załogą Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

Gdańskie oklaski

W Gdańsku do strajku nie doszło. Debata z udziałem I sekretarza KC PZPR była organizowana *ad hoc*, tak że delegaci ze stoczni typowani do udziału w spotkaniu, wsiadając do podstawionych autokarów, byli przekonani, że udają się do Warszawy. TW „Bolek” (Lech Wałęsa) opowiadał swojemu oficerowi prowadzącemu, że po przyjeździe do pracy kierownictwo wydziału poinformowało załogę o zebraniu, na którym mieli zostać wybrani delegaci na wyjazd do Warszawy na spotkanie z Gierkiem. Z Wydziału W-4 prócz Wałęsy wybrano Henryka Lenarciaka i Alfonsa Suszka. O 10.00 mieli oni udać się pod hotel „Orbis”, gdzie miały czekać autokary. Niektórzy zabrali ze sobą walizki i inne bagaże. Delegaci ruszyli, ale autokary, zamiast jechać do Warszawy, zatrzymały się pod gmachem Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Pasażerów poinformowano, że Gierek przyjechał do Gdańska i zebranie z nim odbędzie się na miejscu. Wałęsa opowiadał, że

„wiadomość ta zaskoczyła delegatów i były nawet odgłosy, że władze znów kłamią. Było przy tym trochę śmiechów i żartów, szczególnie z tych, którzy mieli walizki i nesesery. Niemniej atmosfera była wesoła i przyjemna”.

Jak wynikało z tej relacji, niektórzy delegaci mieli przygotowane kartki z pytaniami.

Po wejściu na salę zebranych powitał I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Alojzy Karkoszka, Gierek zaś miał zabrać głos po przedstawieniu mu przez delegatów postulatów i pytań. Robotnikom dano trzy minuty na zadanie pytania i przedstawienie problemu. Spotkanie to zatem było zupełnie inaczej przygotowane niż żywiłowa rozmowa dzień wcześniej w Szczecinie. Zaczęło się zresztą od dwóch minut ciszy, którymi uczczono ofiary Grudnia. W spotkaniu brał udział przewodniczący PWRN w Gdańsku Tadeusz Bejm, nie było zaś Jaruzelskiego, który pojechał do sztabu Marynarki Wojennej. Według relacji Wałęsy padły postulaty odwołania z zajmowanych stanowisk Stanisława Kociołka, Józefa Cyrankiewicza i Władysława Kruczka, ukarania winnych masakry grudniowej oraz demokratyzacji wyboru przedstawicieli władzy terenowej. Mowa była również o odwołaniu podwyżek cen oraz sprawiedliwym podziale premii, sprawach socjalnych i innych dotyczących stoczni. Głos zabierało 23 mówców ze strony stoczniowców, a ze strony partyjnej Gierek, premier Jaroszewicz i Szlachcic (ten miał się nawet wzruszyć i zasłabnąć, gdy mówił o Grudniu '70; sam tłumaczył później: „byłem niewyspany, zmęczony i rozgoryczony”). Na marginesie dodajmy, że szef MSW był na sali jedynym przedstawicielem resortów siłowych.

Na początku, jak pisze historyk Michał Paziewski, Gierek przeprosił obecnych, że najpierw był w Szczecinie, „bo tam była napięta sytuacja w «Warskim»”. Wałęsa raportował z kolei, że I sekretarz KC PZPR jasno i szczerze ustosunkował się do zadawanych pytań i postulatów, wyjaśnił sytuację i wskazał, że jakiegokolwiek podwyżki dla robotników są już niemożliwe, gdyż co można było, już zrealizowano. Według Wałęsy

„cała atmosfera spotkania była bardzo bezpośrednia i przyjemna, wszyscy delegaci bez szemrania zostali przekonani do tego, co mówił tow[arzysz] Gierek i Jaroszewicz i wszyscy są gotowi pomóc dla rządu i partii w tej trudnej sytuacji. Delegatom najbardziej podobała się szczerza i bezpośrednia skromność zachowania się tow[arzysza] Gierka”.

Jedno z ostatnich zdań z tego raportu odnosiło się do I sekretarza, który wypowiedział wielokrotnie cytowane potem słowa:

„Możecie być, towarzysze, przekonani, że my tak samo jak wy jesteśmy ulepieni z tej samej gliny i nie mamy innego celu jak ten, który żeśmy zadeklarowali [...]. Jeśli nam pomożecie, to sądzę, że ten cel uda nam się wspólnie osiągnąć. Jak, pomożecie?”.

Po tych słowach rozległy się umiarkowane oklaski, ale propaganda PRL była tak skuteczna, że wtłoczyła,

nie tylko w umyśle całego społeczeństwa, lecz także uczestników tego spotkania, obraz robotników gremialnie i chóralnie krzyczących „Pomożemy!”. Anna Walentynowicz, również obecna na tym spotkaniu, wspominała:

„Przecież rozmawiał z nami robotnik, mówił prosto i chyba szczerze, rozumiał nas. Kiedy pytał «Pomożecie?», odpowiedzieliśmy «Pomożemy!». I ja też chciałam pomóc. I mój głos brzmiał w tym zgodnym chórze”.

Wałęsa w autobiografii stwierdzał po latach:

„Po wystąpieniu Gierka powinien ktoś wstać i powiedzieć: «Towarzyszu, no dobrze, pytacie ‘Pomożemy’, ale komu my tu mamy pomóc?» Ale nikt tego nie zrobił [...] i na pytanie «Pomożecie?» padło «Pomożemy!». Zacukała się wiara, to wszystko nie było takie łatwe. Jak nas przyciśnięto [...] wtedy odpowiedzieliśmy: «Pomożemy!»”.

Debatę w gdańskiej stoczni skomentował też na kartach swoich dzienników prof. Karol Estreicher:

„Odpowiedzi Gierka na pytania są nieszczerze [...]. Jest Gierek pewny siebie. Bałamuci. Wybitnie chce zyskać na czasie. Całość wystąpienia jest niesmaczna i nieszczerza. Widać, że wszystko wróci do normy”.

Gierek mógł zatem wyjeżdżać z Gdańska w miarę zadowolony, o czym chyba trudno było powiedzieć w kontekście Szczecina. *Notabene* takich spotkań kierownictwo w najbliższym czasie odbyło jeszcze kilka, m.in. w Kielcach, Radomiu, Łodzi, Białymstoku czy na Śląsku. Efektem rozmowy w Stoczni Szczecińskiej było zakończenie strajku w tym mieście oraz powołanie Komisji Robotniczej, pierwszego demokratycznie wybranego przedstawicielstwa robotników w PRL. Jej żywot był jednak bardzo krótki, gdyż władze zrobiły wszystko, aby zmarginalizować znaczenie debaty z 24 stycznia 1971 r. i brutalnie wybić jej uczestnikom z głowy wszelkie reformy systemu. Podobnie stało się w przypadku Gdańska. Co więcej, ekipa Gierka starała się uczynić wszystko, aby nikt nie poniósł odpowiedzialności za Grudzień '70. A podwyżkę cen

odwołano dopiero po strajkach z lutego 1971 r.

Tekst pochodzi z numeru 1-2/2021 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ